Nr 457. Kraków, Środa 14 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41. Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopeas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wartość bojowa Legionów polskich.

Z entuzyazmem, z jakim społeczeństwo polskie witało tworzenie się legionów, mieszało się do niedawna pewne uczucie niedowierzania, niespokojnej troski, czy te legiony sprostają pokładanym w nich nadziejom? Czy zdołają podtrzymać chlubną tradycę żołnierza polskiego i przysporzyć jej nowych wawrzynów? Czy te zaimprowizowane niemal szeregi, złożone z konieczności z żywiołów fizycznie na pozór mniej odpowiednich, ochotniczych, zdołają choćby dorównać żołnierzowi regularnemu? A gdy się słyszało i czytało o olbrzymich walkach w Galicyi, w Prusiech wschodnich i we Francyi, ściskało się serce na myśl o legionach i powstawała przykra wątpliwość: czemże wobec takich zapasów nasze legiony?

Więc mimo, że użyjemy tego słowa: oficyalnego entuzyazmu, społeczeństwo odnosiło się do legionów ze zdrową krytyką i czujnością. Nie rozpieszczano ich zbytnio. Znaleźli się jednak także ludzie, którzy rozmyślnie rozpuszczali nieprzychylne dla legionów pogłoski, aby ich wartość obniżyć. Oprócz tych złośliwych szkód, wyrządzanych legionom, były także szkody mimowolne, wyrządzane przez tych, którzy, zwłaszcza z początku wojny, bezkrytycznie roznosili bajki o czynach i stratach legionistów, których nigdy nie było.

Legioniści nasi — to można im było odrazu przyznać — zachowali się wśród tych sporów z żołnierską skromnością i taktem. Czuli oni na sobie krytyczne oko społeczeństwa, wiedzieli dobrze, że entuzyazm, z którym ich witano, przyjmowano i podejmowano, odnosił ich nie do ich osoby, lecz do reprezentowanej przez nich idei, — że to jest zaliczka, którą święcie spłacić należy. „Wiele zaszczytu, wiele obowiązku“ — mówi przysłowie. W ich obozach wrzała gorączkowa, pilna praca. Bo dziś minęły już czasy, kiedy to można było śpiewać, że

...Polak w boju, kiedy uparty,
Staje odrazu starym żołnierzem...

Ani siła fizyczna, ani odwaga, ani hart woli same przez się nic nie wskórają w nowoczesnej wojnie, póki ich nie ujmie w karby dobra organizacya i wyszkolenie. Ale na to istnieje w legionach obywatel Sikorski, znakomity talent organizacyjny, naczelnik departamentu wojskowego N. K. N. Legiony przeszły przez dobrą dyscyplinę, a część z nich stoi już oddawna w ogniu bojowym. W Królestwie pod Kielcami, na Węgrzech, pod Szczucinem walczył już ten wyborowy żołnierz polski. Podawaliśmy już nieraz sprawozdania z ich bojowej działalności. Ale pochwały, odbierane od swoich, nie mają tyle znaczenia, ile pochwały cudze. — I dziś jesteśmy w możności stwierdzić, że austryackie koła wojskowe, które z początku z pewnem niedowierzaniem odnosiły się do legionów, dziś coraz więcej zaczynają je cenić, jako pożądaną bardzo ze względów czysto wojskowych jednostkę bojową. Zwłaszcza od czasów pełnej inicyatywy działalności „Piłsudczyków“ pod Szczucinem i brawurowego zachowania się naszych legionów na Węgrzech, kiedy szły pierwsze w ogień, a za nimi regularne wojsko i honwedzi. Koło Opatowa siali nasi legioniści postrach w szeregach konnicy kozackiej. Od tego czasu i pruscy oficerowie wyrażają się z wielkiem uznaniem o legionach, a są to chyba znawcy kompetentni.

Konkretnem świadectwem tego coraz większego uznania dla legionów jest rozkaz naczelnej komendy armii austryackiej z 11 bm. nr. 1033, który mieliśmy sposobność oglądać. W rozkazie tym naczelna komenda upoważniła komendanta departamentu wojskowego N. K. N., inżyniera Sikorskiego, do sformowania batalionu uzupełniającego dla legionów w sile 1000 ludzi. Dalej upoważniła go do zorganizowania polskiej szkoły oficerskiej, mianując go jej komendantem. Celem tej szkoły będzie kształcenie oficerów dla legionów. Oczywiście dopuszczalni są tylko legioniści zaprzysiężeni. C. i k. komenda upoważniła dalej departament wojskowy do urządzenia na tyłach I-go pułku legionów, którym dowodzi pułk. Piłsudzki, rezerwy prowiantowej i intendanckiej dla tegoż pułku. Znamiennym jest także w rozkazie ten punkt, który postanawia, że legioniści umundurowani, z wyjątkiem czapki, tak samo jak żołnierze c. i k. armii, są zwolnieni od obowiązku noszenia czarno-żółtej opaski. Ponieważ opaski takie przy austryackiej armii noszą żołnierze pospolitego ruszenia, a więc materyał wojskowy drugorzędny, przeto zarządzenie powyższe ma to znaczenie, że komenda armii dziś już przestała legiony traktować jako landszturmistów. Ponadto rozkaz powyższy zawiera jeszcze zakaz używania mundurów legionów przez legionistów niezaprzysiężonych.

Tak więc legioniści nasi zdali już egzamin żołnierski, i po ukończeniu pierwszej fazy wojny widzimy już także tych „naszych“ „starymi żołnierzami“. Wśród politycznego chaosu różnych oryentacyj w Polsce, oni mają drogę jasną, choć krwawą, i myślą o nich może się pokrzepić każde zwątpiałe serce polskie. Proszą oni wzajemnie społeczeństwo o tę dalszą przychylną uwagę, która dodaje im sił i odwagi, i przyrzekają: „Usłyszycie o nas jeszcze!“

Wojna.

Postępy Niemców w Belgii.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Amsterdam, 14 października.

„Telegraaf“ donosi z Sas van Gent pod datą wczorajszą:

Zajęcie Selzaete nastąpiło bez walki. Wkroczenie Niemców do Gandawy nastąpiło przy dźwiękach muzyki, po opuszczeniu miasta przez ostatnich Anglików. Niemcy zajęli natychmiast ratusz, urząd pocztowy i stacye kolejowe. Kasa pocztowa została zabraną. Wywieszono flagę niemiecką zamiast belgijskiej, francuskiej i angielskiej.

Ogłoszono proklamacyę, że każdemu wolno w poniedziałek i wtorek opuścić miasto. Później zezwolenia takie nie będą udzielane. Kilkuset Belgów opuściło miasto.

Po zdobyciu Antwerpii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kolonia, 14 października.

„Koelnische Ztg“ podaje telegraficzne sprawozdanie profesora Wegenera, który był dwa dni w Antwerpii. Pisze on: **Porty są strasznie zniszczone, natomiast miasto nie wiele ucierpiało.** Garnizon zbiegł przeważnie na zachód. Z piwnic wychodzi przerażona ludność i pełną jest nienawiści do Anglików, którzy wymusili ostrzeliwanie miasta, a sami pierwsi uciekli.

Na biurku króla w pałacu znaleziono egzemplarz „Koelnische Ztg“ z 2 października, zawierający prawdę o Lowanium.

Z piekła antwerpskiego.

Amsterdam, 14 października.

„Times“ donosi:

Żołnierze i brygada marynarki przybyli wczoraj po 8-dniowej nieobecności z Antwerpii do Dowru. Opowiadają oni, **że przez 8 dni znajdowali się w istnem piekle. Raz dostali się między ogień belgijski i niemiecki** i musieli dopiero telegrafować Belgijczykom, aby przestali ognia.

Mimo, że wielu z nich dopiero od sześciu tygodni znajdowało się w służbie wojskowej, to przecież okazali w ogniu zimną krew. Po wymarszu z Antwerpii, maszerowali 40 kilometrów do Bruegge, a stamtąd dopiero wysłano ich w dalszą podróż. Liczba zbiegów belgijskich w Anglii wynosi 40.000.

200 domów zniszczonych.

Amsterdam, 14 października.

„Nieuws van den Dag“ donosi z Bredy pod datą dnia 12 b. m.: Pewien Holender, który wczoraj na bicyklu jeździł do Antwerpii, opowiada, że miasto małe poniosło szkody. Domy zniszczone trzeba dopiero wyszukiwać.

Uderza liczba okrętów w dokach. Okręty przeważnie nie miały żadnych flag, tylko niektóre z nich miały flagę amerykańską. Najmniejszego szwanku nie odniósł wielki szpital, pałac królewski, dworzec centralny i kościół P. Maryi. W ratuszu tylko w bocznem skrzydle uszkodzone są okna. Ogółem, jak słychać z dobrego źródła, około **200 domów odniosło uszkodzenia.** Bezpodstawnemi są pogłoski, jakoby armia niemiecka miała wezwać mężczyzn w wieku od 18 lat do 30, aby ich użyć do prac. Powróciły już całe karawany zbiegów. Nie dzieje się nikomu nic złego; zbiegowie są zadowoleni, że mogli już powrócić do domu.

Tysiące marynarzy i żołnierzy piechoty niemieckiej przeciągało ulicami, śpiewając pieśni. Wyglądali oni bardzo dobrze. Na wszystkich domach powiewają chorągwie belgijskie, czemu Niemcy nie stawiają przeszkody.

Rozbrojenie strzelców belgijskich.

Amsterdam, 14 października.

„Telegraaf“ donosi z Rosendaal pod datą dnia 12 b. m.:

Oddział około 200 belgijskich strzelców przekroczył granicę holenderską koło Boclanet w pobliżu Filippe we Flandryi i został rozbrojony

Upadek Antwerpii a dalsza wojna.

Bordeaux, 14 października.

„Guerre Sociale“ pisze:

Czy upadek Antwerpii nauczy nas czego? Czy cios ten otworzy nam wreszcie oczy na fakt, że **armia niemiecka jest daleką od klęski i że musimy podwoić nasze wysiłki?**

Gustaw Herve nazywa Belgię męczenniczką dla dobra całej Europy i ubolewa, że Francya nie mogła dać Belgii pomocy.

Londyn, 14 października.

„Times“ donosi z Bordeaux:

Koła wojskowe francuskie są zdania, że u**padek Antwerpii przedłuży wojnę. Niemcy, zdaniem tych kół, mogliby ufortyfikować port i uczynić z niego podstawę dla ataków Zeppelinów na wybrzeża angielskie. Koła wojskowe angielskie są zdania, że ciężkim pociskom olbrzymich dział niemieckich nie oprze się żadna fortyfikacya.**

Z Biecza i Jasła.

„Wiener Allgemeine Zeitung“ w poniedziałkowem wydaniu przynosi następujący telegram swojego korespondenta w austryackiej wojennej kwaterze prasowej:

W pochodzie do frontu przejechałem dzisiaj **przez Biecz,** punkt, najbardziej na zachód wysunięty, do którego dotarli Rosyanie. W Bieczu było tylko 13 kozaków, którzy byli wygłodniali i rychło opuścili tę miejscowość. Dwaj kozacy sprzedali swoje konie po 10 koron za sztukę i oddali się następnie w ręce naszych straży przednich jako dobrowolni jeńcy.

W Jaśle było z wojska rosyjskiego 300 ludzi, częścią piechoty, częścią konnicy rosyjskiej. Obozowali poza miastem, w którem nie wyrządzili żadnej szkody. Tylko na ulicach zapytywali mieszkańców, która godzina, a przy tej sposobności zabierali im zegarki. Po wsiach mieli Rosyanie rabować.

15-letni legionista polski.

„Wiener Allgemeine Zeitung“ w poniedziałkowem wydaniu przynosi następujący telegram:

Budapeszt, 10 października.

Gdy wybuchnęła wojna, 15-letni Franciszek Kende z Kölosey w komitacie Ung, urodzony dnia 24 czerwca 1899 r., uciekał się do rozmaitych środków, ażeby go przyjęto do armii, ale otrzymywał zawsze odmowną odpowiedź z powodu swojego chłopięcego wieku.

Chłopiec, który ukoczył 4 klasę szkoły realnej, zgłosił się do Legionu polskiego, który go przyjął. Franio Kende ma pięciu braci, którzy, jako porucznicy, są na placu boju.

Najmłodszy żołnierz naszej armii brał udział w bitwie pod Nagy Bocskoe, walcząc nieustannie przy boku komendanta. Podczas przemarszów przez wsie węgierskie, służył za tłumacza pomiędzy ludnością węgierską a Polakami.

Franio Kende, który walecznością zjednał sobie szacunek towarzyszów broni, włada prawie wszystkiemi językami słowiańskiemi, a mianowicie, obok języków niemieckiego i węgierskiego, mówi po polsku, słowieńsku, rosyjsku, chorwacku i serbsku.

Telegram cesarza do zagrzebskiej obrony krajowej.

„Korespondenz Herzog“ donosi z Zagrzebia:

Komendant 42 dywizyi pieszej obrony krajowej, podpułkownik Oskar Münnich, wysłał, jak o tem donosi swojej żonie w liście polowym, telegram hołdowniczy do cesarza w dniu imienin monarchy imieniem 42 dywizyi obrony krajowej.

Cesarz odpowiedział własnoręcznym telegramem, co jest wielkiem odznaczeniem dla owej dywizyi, zdarza się bowiem tylko wyjątkowo, aby cesarz własnoręczny telegram wysyłał do komendanta swoich wojsk. Podpułkownik Münnich otrzymał złoty krzyż zasługi z dekoracyą wojenną.

Z austryacko-węgierskiego krążownika „Cesarzowa Elżbieta“.

„Korespondent Herzog“ donosi z Schönlinde:

Pewien tutejszy urzędnik otrzymał z Kiauczau list od swojego kuzyna, który jest członkiem kapeli muzycznej na krążowniku austro-węgierskim „Cesarzowa Elżbieta“, walczącym w Kiauczau wspólnie z Niemcami przeciwko Japończykom.

„Na pokładzie wszystko dobrze — pisze autor listu pod datą 4 sierpnia. — Jesteśmy złączeni z flotą niemiecką i na razie bezpieczni. Jutro rozpoczyna się robota (wywiady nocne). To jest ostatni list, gdyż ruch pocztowy zostaje przerwany. Gdybyście usłyszeli o zginięciu naszego krążownika, to bądźcie pewni, że my w liczbie 420 wypełniliśmy swój obowiązek. Ja jestem obecnie w oddziale sanitarnym.“

Obywatele austryaccy za granicą.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 14 października.

„Politische Korrespondenz“ donosi:

Wielu obywateli państwa austro-węgierskiego zaskoczonych zostało za granicą wybuchem wojny i musiało pozostać w kraju nieprzyjacielskim. Chociaż położenie tych obywateli nie daje powodu do żadnych obaw, przecież ich sytuacya, już chociażby ze względu na brak, lub conajmniej utrudnienie komunikacyi, jest opłakaną. Ministerstwo spraw zagranicznych od początku wojny starało się według możności złagodzić spowodowane tym faktem stosunki, podejmując w rozmaitych kierunkach zarządzenia, dotyczące przedewszystkiem wyśledzenia miejsca pobytu pozostałych zagranicą obywateli, a następnie umożliwienia przesłania wiadomości i przesyłek pieniężnych, a wreszcie przez akcyę mającą na celu umożliwienie powrotu naszych rodaków do ojczyzny.

Ministerstwo znalazło w tym kierunku zasługujące na wdzięczność współdziałanie reprezentantów Ameryki, którym za ich czynność należy się pełne uznanie. Co do wybadania miejsca pobytu obywateli państwa, pozostałych zagranicą, to liczba zgłoszeń w kilku tygodniach przeszła 5000. Rezultaty tej akcyi mnożyły się z dnia na dzień, tak, że obecnie większa część wchodzących w rachubę rodzin otrzymała wiadomość o miejscu pobytu krewnych.

Wysyłka listów za granicę przez ministerstwo spraw zagranicznych nie była wśród danych okoliczności wskazaną, jednakże w międzyczasie zorganizowało Towarzystwo Czerwonego Krzyża pośrednictwo w wymianie listów dla internowanych i jeńców wojennych. Nie małe trudności z razu spowodowało ministerstwu spraw zagranicznych przekazywanie funduszów misyom amerykańskim, funkcyonującym w kraju nieprzyjacielskim, ale już od dłuższego czasu ministerstwo spraw zagranicznych jest w możności przesyłania sum pieniężnych do 300 koron dla obywateli państwa w Anglii i Francyi, i spodziewa się, że niebawem będzie to także możliwem w odniesieniu do Rosyi.

Od początku stanu wojennego ministerstwo spraw zagranicznych dążyło do uzyskania powrotu dla poszczególnych obywateli do ojczyzny. Rozpoczęte w tym kierunku rokowania z Francyą i Rosyą każą się spodziewać rychłego pomyślnego rozwiązania kwestyi.

Natomiast Anglia na razie zgodziła się już, aby pewne kategorye osób, mianowicie kobiety i dzieci, powtóre mężczyźni poniżej lat [illegible] a powyżej lat 50, po trzecie mężczyźni w obrębie lat 18 do 50 o ile na podstawie zbadania lekarskiego uznani zostaną za niezdolnych do służby wojskowej, lub o ile chodzi o lekarzy-chirurgów, albo osoby ze stanu duchownego, mogli powrócić do kraju.

Wspólne centralne biuro informacyjne (Nachweisbureau) od pewnego czasu przyjmuje także zapytania co do osób cywilnych internowanych w Rosyi, Serbii i Czarnogórze, i pośredniczy w przesyłkach listowych i pieniężnych.

Proces sarajewski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sarajewo, 14 października.

Cabrinowicz zeznał na wczorajszej rozprawie, że udał się do Belgradu, gdzie stał się z przekonania nacyonalistą serbskim. Celem jego było odtąd gwałtowne oderwanie krajów południowo-słowiańskich Austro-Węgier od monarchii i połączenie ich z Serbią. Pierwsza myśl zamordowania arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wyłoniła się w nim wtedy, gdy otrzymał wycinek gazety z wiadomością, że następca tronu przybędzie do Sarajewa. Wiadomość tę zakomunikował także Principowi, który nakłonił go, aby wspólnie dokonać zamachu. Cabrinowicz zgodził się na to głównie z tego powodu, ponieważ w Belgradzie ogólnie twierdzono, że następca tronu jest przywódcą partyi wojennej, która pragnie zdobyć Serbię.

Oskarżony przyznaje, że wiedział, iż towarzystwo „Narodna Odbrana“ służy tendencyom wielkoserbskim. Pricip zapoznał go z urzędnikiem serbskich kolei państwowych, Ciganovicem, aby wydostać od niego bomby. Ciganovic oświadczył jednakże, że nie ma sam środków na zakupno brauningów, że jednakże wskaże mu drogę do majora Tankosica.

W międzyczasie Princip i Cabrinowicz pozyskali także dla swego planu Grabeca, który udał się do Tankosica. Ten zapytał go, czy są zdecydowani na wykonanie zamachu? Wkrótce

Z podróży legionistów amerykańskich.

Od jednego z polskich dziennikarzy, który z Ameryki przybył do Krakowa, aby zaciągnąć się wraz z towarzyszami do Legionu, otrzymujemy następujący opis ich podróży.

Dziennikarz wogóle, a w Ameryce specyalnie, jest tak z sensacyami obyty, jak młynarz przyzwyczajony jest do turkotu kół... Już taki jego los... Ale nawet amerykańskie nerwy doznały wstrząsu, gdy z sensacyjnych sensacyj najsensacyjniejsza przyniosła wieść o wybuchu wojny europejskiej.

„Wojna z Moskalami!... W Polsce wielkie święto“... wołał poeta przed laty. A dziś naród nasz święto to przeżywa, przeżywa ufny, że wojna z najeźdźcą zaiste świętem w Polsce się zakończy. Tak czuje Polska, śląca swych najmłodszych i swych najdroższych w bój...

Takie uczucia wstrząsnęły Polonią amerykańską wraz z wybuchem wojny austryacko-niemiecko-francusko-rosyjskiej. Z pomocą Ojczyźnie każdy na swój sposób pragnął pospieszyć. Starsi grosz ofiarny dać pragnęli, młodzież gotowała się życie w ofierze położyć... Ale niestety pierwsze porywy zgasiła Anglia...

Fałszowanie wieści z pola walki, cenzura bezwzględna wiadomości o ruchu w Polsce, o froncie austro-rosyjskim w Galicyi i części „uwolnionego“ Królestwa, o powstaniu N. K. N. i Legionów, zapał pierwszy zwarzyły. Zamiast kilkudziesięciu tysięcy bojowników, mogło wobec utrudnień w żegludze puścić się za morze tylko kilkunastu śmiałków, jadących... zasięgnąć języka... Reszta czeka gotowa apelu, gdy hasło stąd dojdzie i grosz popłynie ofiarny. Wtedy śladem bohaterów młódź z za morza pospieszy lać krew serdeczną za Polskę...

Wici już idą z powrotem..., a skutek ich niedaleki. Polonia w Ameryce życiem stwierdzi, że w piersi milionów ludu polskiego na wychodźctwie... „Jeszcze nie zginęła“.

Ameryka przyjęła wojnę ciekawie. Sympatye były tak jawnie po stronie angielskiej, że nawet rząd Stanów Zjednoczonych okazał się stronniczym wobec Niemiec. Poszło o stacyę telegrafu bez drutu na wyspie Long Island. A było to tak:

Gdy Anglicy przecięli niemieckie kable, biorąc monopol haniebny informowania Ameryki, prasa angielska w Stanach Zjednoczonych stanęła murem przeciw Niemcom. Wtedy Niemcy otworzyli stacyę telegrafu bez drutu na wyspie Long Island, która w komunikacyi ze stacyą w Nauen w Niemczech skąpe wprawdzie, ale zawsze pewne wiadomości z drugiej strony Oceanu podawała. Równocześnie rząd Stanów Zjedn. obłożył ową stacyę cenzurą. W całym kraju zawrzało. Zaprotestował reprezentant Niemiec, hr. Bernsdorf w Waszyngtonie, ale jeszcze namiętniej zaprotestowali Niemcy amerykańscy, a jest ich 12 milionów, a z Niemcami zamerykanizowanymi około 20 milionów. Wtedy rząd się zawahał i cenzurę cofnięto.

Wskutek oburzenia się Niemców i ich protestów prasa anglo-saska także zaczęła być w atakach na Niemcy nieco oględniejszą, ale nastrój antyniemiecki pozostał.

Natomiast Irlandczycy amerykańscy — a siła to poważna — stanęli po stronie Niemców. Objaw ciekawy ze względu, że amerykańscy Irlandczycy całą agitacyę „za homerule“ prowadzili.

Do Polski „na powstanie“ ruszyło nas w przedniej straży 14-stu z kolonij polskich w Stanach Zjedn., 4 inicyatorów z Cleveland, 3 z Detroit, Mich. i 6 z Amsterdamu N. J. Było w tem trzech dziennikarzy, jeden profesor, kilku agentów kupieckich i paru robotników. Do Polski ruszyli przez blokadę angielską.

Wyjechaliśmy statkiem „Noordam“ linii Holland—Ameryka. Prawdziwy „latający Holender“. Latał wprawdzie powoli, ale mnogo portów oglądał i awantury przechodził arabskie... A wszystko przez angielskich „gentlemenów“, którzy czasu pokoju intrygami się parając i handlem z dzikimi, czasu wojny w korsarskie przodków poszli tropy. No, jak „gentlemani“. Zaledwie po paru godzinach jazdy opuściliśmy wody amerykańskie, zaraz zjawił się z wizytą jakiś uprzejmy Anglik, który zatrzymał nasz statek mniej uprzejmie, ale po wymianie serdeczności z naszym kapitanem, puścił „latającego Holendra“ wolno. Odetchnęliśmy radośnie, ale radość była przedwczesna, chociaż parę dni trwała. Albowiem, jak się pokazuje, „nie wiecie ani dnia, ani godziny“. We czwartek mieliśmy być w Rotterdamie, na kontynencie, zdala od argusowych oczu Anglików, a był już poniedziałek, dojeżdżaliśmy do Kanału la Manche. Koło objadu pojawił się na widnokręgu dymek. Pewni siebie pasażerowie zaczęli zgadywać, co to za statek idzie. Zdania były podzielone, aczkolwiek na statku byli nie sami tylko Polacy. Jedni twierdzili, że jest to „wieloryb“, tamci, że to uciekający Niemiec...

O 2 godzinie prawda przemówiła do nas hukiem działa okrętowego. Gość ów był to pomocniczy krążownik floty angielskiej „Vivid“, przerobiony ze statku pasażerskiego linii Cunarda, „Carousi“... Uprzejmy Anglik strzałem z działa prosi „stanąć“. Ponieważ nie stanęliśmy dość prędko, padł drugi strzał... Stanęliśmy w miejscu.

Biedny „latający Holender“.

Miny wszystkich pasażerów, wśród których było sporo Niemców, jadących do wojska, przeciągnęły się, stały się zaś przeciągniętemi bez miary, gdy z „Virida“ spuszczono łódź z 4 oficerami i 16 żołnierzami pod karabinami.

Anglicy przybywszy na statek zdjęli przedewszystkiem aparat telegrafu bez drutu. Coby się stało w czasie burzy, to mniejsza. Przeszukali cały statek, a wbrew prawu międzynarodowemu, uznawszy miedź za kontrabandę, aresztowali statek i kapitana, kierownictwo oddając angielskiemu porucznikowi. W dodatku, mimo że ludzie jechali na neutralnym statku, z neutralnego kraju, do neutralnego kraju, wzięli na spytki wszystkich podejrzanych sobie obywateli austryackich i niemieckich, a z pośród Polaków nawet także innych, aby dojść, czy nie jadą do wojska. Przesłuchy były parodyą, forma ich i treść pytań zadawanych dowodziły, że panowie egzaminujący robią komedyę, bo z góry już pragną wszystkich podejrzanych zatrzymać, jako jeńców wojennych bez względu na ich zeznania. Nad statkiem i pasażerami zawisł miecz Damoklesa.

(Dok. nast.)

potem otrzymał od Ciganovica 4 rewolwery. Od Ciganovica Grabec i Princip nauczyli się także strzelać. Przed podróżą do Bośni dał mu Ciganovic 6 bomb i cyankali, a przy pożegnaniu wręczył Principowi pismo do majora serbskiego Popovica w Szabacu. Popovic przyjął ich i zaopatrzył w fałszywe legitymacye, poczem wysłał ich koleją do Łożnicy. Tutaj przyjął sprawców zamachu kapitan straży granicznej, Prvanovic, który oddał Principa i Grabeca w ręce serbskiego strażnika skarbowego Grbica, aby ich przeprawił przez granicę bośniacką. W Tuzli spotkał się Cabrinovic z Pricipem i Grabecem i razem z nimi udał się w dalszą drogę do Sarajewa.

W Sarajewie kierował wszystkimi zamachowcami Daniło Ilić i rozdzielił wśród nich broń i cyankali. Osk. przyznaje, że rzucił na samochód następcy tronu bombę w zamiarze zabicia następcy tronu. Podaje także, że w miesiącu kwietniu wieczorem, za pośrednictwem dyrektora drukarni Dacica, przedstawiony został serbskiemu następcy tronu Aleksandrowi i rozmawiał z nim. Treści tej rozmowy nie chce jednak oskarżony zdradzić.

Z Wiednia.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Wiedeń, 12 października.

(Wrażenie dobrych biuletynów wojennych. — Nostalgia przybyszów. — Wielka akcya dra Bilińskiego. — Obywatelska praca urzędników polskich. — Wiedeńczycy wobec przybyszów. — Nauka polska dla młodzieży.)

Korzystne wiadomości z galicyjskiego terenu wojny, a przedewszystkiem odsiecz **Przemyśla**, wywołały wielką radość wśród bawiących tutaj licznych przybyszów z Galicyi. — Trudno opisać tęsknotę tych ludzi za krajem rodzinnym i ogniskiem domowem. Życie wiedeńskie, koncentrujące się obecnie w kawiarniach, przepełnionych po brzegi, nie nęci wcale naszych tułaczy, którzy tylko chcą wracać „do domu“. Nostalgia ta ma podkład wysoce moralny i wyłącznie uczuciowy, mimo, że większa część wychodźców uważa się za pozbawioną swego mienia, a wszyscy cierpią z powodu braku zarobku i normalnych dochodów.

Wspólny minister skarbu dr **Biliński** z uznania godną szybkością utworzył komitet, złożony z najwybitniejszych ludzi stolicy, aby zapobiedz nędzy wśród przybyszów galicyjskich i w ten sposób uwolnić ich przynajmniej od trosk o byt materyalny. Z właściwą sobie energią p. dr Biliński zabrał się do pracy, w której go dzielnie wspierają poszczególni członkowie komitetu, a przedewszystkiem urzędnicy ministerstwa dla Galicy, radca ministeryalny dr Twardowski i sekretarze Neumann i Kozubski, którzy z prawdziwem poświęceniem i poczuciem obywatelskiem pracują dniem i nocą, oraz sekretarz komitetu p. **Flandrak**, szef biura prasowego we wspólnem ministerstwie skarbu, który szczególnie zajmuje się ważną kwestyą mieszkaniową.

Przypatrując się z bliska całej akcyi mogę zapewnić, że każdy z osobna wysila się, aby w jakikolwiek sposób złagodzić nędzę przybyszów, a eksc. **Biliński**, mimo ważnych agend rządowych, całą duszą służy wielkiej sprawie. W najbliższych dniach podjęte będą różne czynności, które niewątpliwie przyczynią się do wydatnego zasilenia funduszów komitetu, o czem w następnym liście bliższe doniosę szczegóły.

Przy tej sposobności zaznaczyć należy, że publiczność wiedeńska, a przedewszystkiem tut. miejskie władze, odnoszące się ze współczuciem do naszych emigrantów, których los spotyka się z coraz większem zrozumieniem. Temu ogólnemu współczuciu przypisać też należy akcyę, rozwiniętą na własną rękę przez poszczególne osobistości dla złagodzenia losu przybyszów galicyjskich. Taką akcyę uboczną podjęła grupa ludzi w 17 dzielnicy „Hernals“, gdzie przy Hauptstrasse 76 utworzone będzie schronisko i przytułek dla 150 przybyszów z Galicyi, w pierwszym rzędzie dla młodych dziewcząt i dzieci, oderwanych od rodziców, a błąkających się samotnie w obcem mieście. Właśnie w dzisiejszych dziennikach znajdujemy wezwanie do składek i przysyłania różnych przedmiotów, potrzebnych do urządzenia tego schroniska.

Prezes rady wyznaniowej żydowskiej w Pohrlitz na Morawach, gdzie umieszczono 6 tysięcy żydów z Galicyi, prosi o odzież i różne datki dla złagodzenia strasznej nędzy, panującej wśród tych przybyszów.

Stosunkowo bardzo pomyślnie rozwiązaną została sprawa nauki szkolnej dla młodzieży galicyjskiej, przebywającej w Wiedniu. Utworzono trzy publiczne gimnazya dla chłopców z językiem wykładowym polskim, część zaś młodzieży męskiej umieszczono w tutejszych szkołach średnich. Akcyą tą zajmują się głównie posłowie **German** i **Halban**. Dla dziewcząt utworzono kursa naukowe prywatne, również z językiem wykładowym polskim, a dla dzieci polskich poniżej lat 10, wprowadzone będą, staraniem „**Biblioteki Polskiej**“, bezpłatne kursa. Zgłoszenia przyjmuje się w lokalnościach „Biblioteki“ w czwartej dzielnicy Mayerhofgasse 41. — W ostatnich dniach zorganizowano akcyę kredytową dla przybyszów, pozbawionych chwilowo tylko majątku, a jak się dowiadujemy, podobna akcya zamierzona jest także dla adwokatów, lekarzy i notaryuszów z Galicyi. Sz.

Z życia obozowego.

(„O. O. Kmdo.“ — Główna kwatera wojenna. — Dawniej a dzisiaj. — Praca w głównej kwaterze. — Arcyksiążęta Fryderyk i Karol Franciszek Józef. — Lot w przestrzeń nieprzyjacielską. — Tyrolczyk, krowa i kozacy.)

Nad drzwiami domu, przed którym zatrzymał się nasz automobil — pisze Franciszek Mach, sprawozdawca wojenny „Fremdenblattu“ — znajduje się napis: „O O. Kmdo“, co znaczy „Operierendes Oberkommando“ (Operująca komenda najwyższa). Tu więc znajduje się tak zwana pospolicie kwatera główna. Nie widać tu jednakże — jak to niegdyś bywało — złoconych mundurów, pióropuszów, hełmów, kirasyerskich napierśników. Ten obraz należy już do przeszłości. Dzisiaj główna kwatera nie jest świetnym obrazem teatralnym, lecz warsztatem pracy bez żadnej domieszki, obliczonej na fantazyę.

Zwyczajny gmach szkolny służy jako pomieszczenie dla głównej kwatery. Nie ma nic niezwykłego ani na bundynku, ani na ulicy. Tak wygląda w czasie pokoju komenda korpusu. W bramie stoi posterunek i ordynans. Od czasu do czasu wchodzą lub wychodzą dwaj oficerowie sztabu generalnego, lub ochotnicy parku automobiłowego. Wszystko to takie zwyczajne. Nowością jest kilku niemieckich oficerów sztabu generalnego.

Przez okno sali szkolnej na wysokim parterze widać żołnierza, roznoszącego kawę czarną. Tu znajduje się „menaż“ oficerów sztabowych. Na piętrze mieszka szef sztabu generalnego i jego zastępca, obok w salach znajdują się aparaty telefoniczne i telegraficzne. Tu jest mózg olbrzymiego organizmu wojskowego. Na drugim piętrze są biura oddziałów operacyjnego i szczegółowego. Wszystko urządzone z wojskową prostotą.

Niedaleko w willi mieszkają arcyks. Fryderyk, naczelny wódz armii, tudzież arcyks. Karol Franciszek Józef, następca tronu. Obaj prawie codziennie wyjeżdżają automobilem na front. Szef sztabu generalnego i jego zastępca w gronie adjutantów codziennie odbywają spacer po ulicach miasta. Ale spacer trwa niedługo. Przeważna część dnia, a zwłaszcza nocy, służy do pracy. W nocy, pośród ciszy, praca idzie najlepiej.

Sztab generalny siedzi przy stołach pochylony nad mapami. Za pomocą zwykłych znaków gry wojennej oznaczone są pozycye na mapach i planach, a wedle nich odbywa się praca nad dalszemi ruchami wojsk. Materyału dostarcza oddział ewidencyjny, który otrzymuje wszystkie sprawozdania i meldunki, zaznaczając geograficznie na mapach. Te szkice, zmieniające się nieustannie, w miarę jak posuwają się poszczególne oddziały wojsk, dają nowoczesnemu wodzowi te informacye, które dawniej przy małych armiach i niewielkich liniach bojowych wódz zbierał sam, objeżdżając konno linię bojową. Dzisiaj wobec milionowych armij i frontów 100 kilometrowych takie jazdy są niemożliwe.

„Pester Lloyd“ przyniósł w sobotniem wydaniu porannem zajmujące obrazki z życia obozowego w felietonie swojego sprawozdawcy wojennego Ludwika Biró.

Żołnierz ma do czynienia tylko ze śmiercią — pisze Biró. — A śmierć nie jest niczem wielkiem dla kogoś, co ma z nią nieustannie do roboty.

Z pola lotniczego wznosi się w powietrze lekki jednopłatowiec. Musi wznieść się bardzo wysoko, płynie bowiem w przestrzeń nieprzyjacielską, a poniżej tysiąca metrów może go w każdej sekundzie śmierć zaskoczyć. Aeroplan znalazł się na koniecznej wysokości. Motor trzaska rytmicznie, ptak, zbudowany z drzewa i stali, płynie spokojnie. Wir powietrzny może połamać skrzydła ptaka. Ręka chwyta kurczowo za dźwignię, ale zręczność ludzka w takich wypadkach nie na wiele się przyda. Pomódz może tylko szczęśliwy przypadek. Wir, ciągnący na dół w otchłań, ginie — blady lotnik jest znowu panem powietrza.

Ale może śruba pęknąć, motor zawieść, zresztą skrzydła są już uszkodzone. Z dołu dochodzi odgłos rzęsistego ognia karabinowego. Nagle widzi lotnik tuż obok siebie białą chmurę, a w jej środku błysk ognia. To pocisk działowy. Jednakże lotnik musi dalej płynąć w przestrzeń nieprzyjacielską, a biada mu, gdyby musiał wylądować. (Pewien młody lotnik, który niedawno przedsięwziął taki lot wywiadowczy i miał przy sobie 20.000 K prywatnych pieniędzy, nie wrócił dotąd.) Nasz lotnik płynie, wytężając wszystkie siły, ażeby spełnić swoje zadanie.

Wreszcie następuje powrót do swoich. Samolot płynie nisko i ma wylądować. Lotnik widzi maszerujący oddział naszego pospolitego ruszenia. Żołnierze spostrzegają samolot i barwy jego — barwą czerwono-białą pomalowane są nasze samoloty — ale nie poznali go. Padł strzał i rychło cała kompania zasypała pilota gradem kul. Pilot, jeden z najlepszych oficerów naszego lotnictwa wojskowego, wylądował szybko i mimo kul podbiegł do oddziału, wołając, żeby zaprzestano strzelaniny. Pomyłka na szczęście skończyła się bez wypadku.

Oficer wymyślał, ale był spokojny. Chodziło tylko o śmierć. Istnieją kuchnie polowe, istnieją wozy amunicyjne, istnieje śmierć.

Oddział strzelców tyrolskich posiada krowę. Oddano ją pod opiekę pewnego rezerwisty, który w górach tyrolskich był pasterzem. Pewnego dnia zginęła krowa, zginął także pasterz. Właściwie zaginęli oboje. Oddział huzarów ruszał na wywiad w stronę rosyjskich straży przednich i porucznik Tyrolczyków poprosił porucznika huzarów, ażeby pasterza, o ile go ujrzy, odesłał do oddziału.

Huzarzy po kwadransie jazdy odkryli na skraju lasu krowę. Obok siedział pasterz-rezerwista i palił fajkę. Krowa zbiegła i pasterz, zmęczywszy się pościgiem, wypoczywał. Porucznik huzarów widział przez szkła pasterza i krowę. Nagle sześciu kozaków jedzie prosto do krowy. Huzarzy nie mogą pospieszyć na odsiecz Tyrolczykowi, mają bowiem przed sobą głęboki i stromy parów.

Tyrolczyk, ukryty za drzewami, strzela. — Dwa konie padają, reszta galopem ucieka w odwrotnym kierunku. Tyrolczyk siada na ziemi i pali znowu fajkę. Huzarzy, objechawszy parów, zbliżają się. Ale tymczasem nadjeżdża cała sotnia kozaków. Tyrolczyk chowa fajkę, cofa się do lasu i z poza drzew daje pięć strzałów, jeden po drugim. Pada pięć koni. Krótka pauza i znowu strzały. Znowu pada kilka koni. Znowu krótka pauza i znowu celne strzały. Kozacy, sądząc, że w lesie ukrywa się oddział piechoty, cofają się czem prędzej.

Wreszcie huzarzy nadjechali do Tyrolczyka. „Stary — rzekł oficer do Tyrolczyka — uciekajcie do swojego oddziału, bo zaraz zaczną grać działa“. Na to odparł Tyrolczyk: „Kiedy przez tę głupią strzelaninę znowu uciekła krowa. Muszę ją najpierw pochwycić“. I pobiegł za krową, zamiast salwować swoją skórę.

Niemcy o Krakowie.

„Koelnische Volks-Zeitung“ zamieszcza bardzo dla Polaków sympatyczną korespondencyę z Krakowa. Autor podnosi wielką ofiarność i zapał ludności polskiej podczas obecnej wojny, kreśli powstanie i charakter legionów polskich, wreszcie stwierdza, że wojska niemieckie, które przez Kraków przechodziły, witane były na każdym kroku z wielką sympatyą. Wysocy dygnitarze wojsk niemieckich, podobnie jak i oficerowie, zwiedzali Wawel, kościół Panny Maryi i osobliwości miasta, które wielkie na nich zrobiły wrażenie. Wojska niemieckie odniosły bardzo miłe z Krakowa wspomnienie i na wzajem starały się wobec ludności miasta objawiać szczerą sympatyę.

Korespondent kończy słowami „Wierność za wierność“.

Korespondencyę tę powtarza w całości „Reichspost“.

KRONIKA.

Kraków, 14 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Zaprowadzenie bezpośrednich pociągów na linii Kraków-Zakopane. Od 15 b. m. zostaje przywrócony między Krakowem a Zakopanem ruch dawniej kursujących bezpośrednich pociągów osobowych. Odjazd z Krakowa 7'00 rano, przyjazd do Zakopanego 9'20 wieczór; odjazd z Zakopanego 5'20 po południu, przyjazd do Krakowa 7'23 rano.

Zaproszenie do pracy. Od szeregu tygodni istnieje w Krakowie „Bezpłatna pralnia dla Legionów polskich“, zawiązana przez grono pań, aby żołnierzom naszym, zarówno przygotowującym się do wymarszu, jak stojącym już w polu, dostarczać świeższej, czystej bielizny. Agendy pralni stają się coraz rozleglejsze. Nawał roboty, która musi być spiesznie wykonana, rośnie ciągle, i przy dotychczasowych siłach trudno mu podołać. Zarząd pralni zwraca się wobec tego ponownie z usilną prośbą do ogółu pań, aby zechciały pospieszyć z pomocą przy tych czynnościach, których mogą się podjąć nawet osoby słabsze fizycznie, mianowicie przy naprawianiu i prasowaniu bielizny dla legionistów. Pożądanem byłoby, by każda z pań przyniosła ze sobą nici, igły i naparstek. Gorąco też uprasza zarząd o datki we wszelkiej bieliźnie. Pralnia otwarta od godziny 8 do 1 i od 3 do 8, ulica Pędzichów l. 3, parter. Zarząd apeluje zwłaszcza do pań, którym stosunki domowe pozostawiają wiele swobodnego czasu, i żywi niepłonną nadzieję, że zechcą one zaznaczyć swe uczucia patryotyczne czynnym udziałem w skromnej, ale pożytecznej i koniecznej pracy. Pamiętajmy, że chodzi tu o zdrowie naszych żołnierzy, gdyż czystość jest nawet i tam, na polu walki, najlepszą gwarancyą zdrowia.

Równocześnie składa komitet podziękowanie szanownym firmom, które przez hojne i łaskawe dary przyczyniły się do skutecznej dotychczasowej działalności komitetu, a mianowicie firmie Herliczka, Bełdowski, Antoni Suski, Szarski, Meinl, Hawełka, Wasserberger (Podgórze), Fischer Linia A—B. Steigbügel, Ducker, Rimler, Ringer, Wydawnictwo pocztówki, piekarniom: Spingarn (Podgórze), Götz (Podg.), Abrahammer za stałą dostawę chleba, cukierniom Kryształ, Piasecki, Sobolewski i Sp., Maurizio, Kiss, Noworolski.

Emisya marek „z okresu wojennego“. Na czas obecnych wydarzeń wojennych wydane zostały nowe marki po 5 i 10 hal., które z powodu swej odrębności i celu, jakiemu służyć mają, nazwane zostały „markami z okresu wojennego“. Sprzedaje się je z nadpłatą 2 hal. ponad nominalną wartość, względnie taksę, potrzebną do opłaty przesyłek, czyli, że przy kupnie pojedyńczych sztuk cena marki wynosi 7 lub 12 hal.

Dochód, uzyskany z nadpłaty, przeznaczony będzie na wsparcia dla wdów i sierót po poległych żołnierzach.

Osoby prywatne, kupujące marki z okresu wojennego w całych arkuszach, a nie na sztuki, otrzymają arkusz tychże w cenie po 5 K 40 h za arkusz, zamiast po 5 K 60 h, względnie 9 K 60 h.

Używanie nowych marek nie jest przymusowe, tylko dowolne, obok dotychczasowych marek po 5 i 10 h.

Ani wymiana, ani odkupno nowych marek nie są dopuszczalne.

Pociąg szpitalny wiedeńskiego Tow. ratunkowego. Wczoraj przejeżdżał przez stacyę Podgórze—Płaszów specyalny pociąg szpitalny wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego, składający się z kilkunastu wagonów lazaretowych i pomocniczych, urządzonych z wielkim komfortem i zaopatrzonych według ostatnich wymogów hygieny. Zarządza tym pociągiem-szpitalem Jan hr. Wilczek, założyciel wiedeńskiego Tow. ratunkowego, znany filantrop, który, mimo sędziwego wieku (liczy lat 77), od początku wojny pracuje w służbie sanitarnej naszej armii. Na czele licznego personalu lekarskiego i pomocniczego stoi dr Charras, naczelny lekarz wiedeńskiego Tow. ratunkowego. Pociąg ten od początku wojny do tej pory pełnił służbę na południowym terenie wojny; obecnie udaje się na plac boju w środkowej i wschodniej Galicyi. Po kilkugodzinnym postoju pociąg wyjechał w dalszą drogę.

Uczniowie miejscowi filii gimnazyum św. Jacka w Krakowie zgromadzą się w sobotę, dnia 17 bm. o godzinie 8 rano w budynku zakładu na II. p. w swoich klasach, gdzie otrzymają fniormacyę co do nabożeństwa i rozpoczęcia nauki szkolnej.

W jaki sposób można korespondować ze Lwowem? „Nowiny Wiedeńskie“ donoszą: Do Lwowa można pisać. Wszelkie listy i przesyłki pocztowe, z wyjątkiem przesyłek pieniężnych, można do Lwowa posyłać za pośrednictwem międzynarodowego biura p. f.: „Internationales Hilfs- und Auskunftsbureau“, Wiedeń, I., Landkrongasse 1.

Wezwanie do urzędników pocztowych. Korespondent nasz z Nowego Sącza donosi pod datą 11 b. m.:

Tutejszy urząd pocztowy imieniem dyrekcyi poczt i telegrafów umieścił w westybulu budynku pocztowego obwieszczenie, którem wzywa wszystkich urzędników pocztowych i personal pomocniczy do natychmiastowego powrotu na swoje stanowiska służbowe w następujących miastach i powiatach: Tarnów, Dąbrowa, Pilzno, Tarnobrzeg, Nisko, Kolbuszowa, Mielec, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Jasło, Krosno, Sanok, Brzozów, Lisko.

Nowy Sącz, 12 października. (Schwytanie szpiegów.)

Wczoraj późnym wieczorem przywieziono tu mężczyznę, ubranego w mundur szeregowca naszych wojsk z narzuconym na wierzch długim chłopskim kożuchem. Mężczyzna ten schwytany został przez nasze patrole w pewnej miejscowości, z której niedawno nasze wojska wyparły Moskali. Wszelkie poszlaki wskazują na to, że jest to rosyjski oficer, pozostawiony przez Rosyan dla celów szpiegowskich.

Widocznie w miejscach, gdzie niedługiem było ich panowanie, przy opuszczeniu pozostawiają szpiegów, z pośród oficerów, którzy po przebraniu się spełniają funkcye szpiegowskie.

Tego samego wieczoru przywieziono następnym pociągiem około 30 żołnierzy rosyjskich, przyłapanych również w miejscach, które armia rosyjska zmuszoną była opuścić i również poprzebieranych bądź to w mundury naszych żołnierzy, bądź też w ubrania włościańskie.

Kronika wojenna.

Brat pułkownika Holzhausena zraniony. Jak wiadomo, na północnym placu boju poległ na początku wojny pułkownik Ludwik br. Holzhausen, komendant wiedeńskiego pułku piechoty „Hoch- und Deutschmeister“. Obecnie, jak donosi „Frankfurter Zeitung“, dnia 15 b. m. podczas szturmu na jednę z wyżyn lasu Argońskiego we Francyi odniósł dwie rany kapitan br. Holzhausen, najmłodszy brat poległego pułkownika, służący w armii niemieckiej. Kapitan Holzhausen, który został przedstawiony do orderu krzyża żelaznego, znajduje się w szpitalu prywatnym we Frankfurcie.

W szpitalu OO. Bonifratrów w Pradze leczą się następujący żołnierze Polacy z Galicyi:

Szeregowiec Franciszek Gała z Rybnej, 13 p. p., szeregowiec Władysław Grundalski z Dominikowic, 20 p. p., plutonowy Andrzej Haniszewski z Monasterzysk, 31 p. posp. ruszenia, szeregowiec Bronisław Job z Rajska, 20 p. p., szeregowiec Mastek Józef z Kaszowa, 13 p. p., szeregowiec Andrzej Radoń z Dyląngowy, 10 p. p., kapral Stefan Szteker z Białej, 100 p. p., szeregowiec Jan Szenegera ze Sokołówki, 45 p. p., frajter Józef Twaróg z Łososiny, 20 p. p., zapasowy szeregowiec Wojciech Wolak z Dulczy Wielkiej, 40 p. p.

Ranni żołnierze polscy w Lugos na Węgrzech. W szpitalu wojskowym nr 29 w Lugos na Węgrzech (Lugos, Warmegyei korhaz Nr. 19, Zimmer 8) znajdują się następujący ranni żołnierze-Polacy: Józef Mazur z Mogilnicy powiat Trembowla, Michał Sokół z Łęk Dolnych pow. Pilzno, Wojciech Boczar z Klebanówki pow. Trembowla i Jan Niedzielski ze wsi Zarwanica pow. Wiśniowczyk. Leżą tam od czterech tygodni; proszą o polskie pisma.

Lista strat Nr 16 obejmuje część zabitych i rannych żołnierzy 13 p. p., „krakowskich dzieci“. — Nazwiska te podajemy:

Szeregowiec St. Bielak, zabity; szeregowiec Franciszek Fiarko, zabity; szeregowiec St. Górka, zabity; szeregowiec Andrzej Maske, zabity; feldfebel Hejmo, ranny; szeregowiec Józef Noszczyński, zabity; szeregowiec Jan Tabor, zabity; feldfebel Voskura, ranny.

Ze świata.

Zgromadzenie budowniczych w Wiedniu. Piszą nam z Wiednia:

Odbyło się tu zgromadzenie budowniczych **z Galicyi i Bukowiny** oraz asystentów budownictwa. Wybrano na niem komitet, składający się z pp. Ulama (Lwów), Śliwińskiego (Lwów), Opolskiego (Lwów), Władysława Rawskiego, asystenta budownictwa (Lwów), Borchnera i Seltera (Czerniowce), a kooptowano do niego budowniczego Orleana. Ten komitet ma się zająć kwestyą akcyi niesienia pomocy zajdującym się w Wiedniu budowniczym i asystentom budownictwa.

Pogrzeb dra Antoniego Randy. W ubiegły piątek odbył się w Pradze na cmentarzu wyszehradzkim pogrzeb ś. p. Antoniego Randy, b. ministra czeskiego, jednego z najwybitniejszych prawników-cywilistów w Austryi. W pogrzebie wziął udział cały świat polityczny, naukowy i dziennikarski czeski. Nad trumną przemawiał rektor czeskiego uniwersytetu dr K. Henner, dziekan wydziału prawniczego dr Herman Otawski i radca dworu dr Vrba imieniem czeskiej Akademii umiejętności. Cesarza zastępował na pogrzebie namiestnik Czech Franciszek ks. Thun. Trumnę złożono w rodzinnym grobie.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 13 października termometr doszedł od + 1·3 do + 10·0 C.; — barometr podnosił się.

Dnia 14 października o godz. 7 rano stan barometru 747.4 mm, termometru + 2·4 C.; wiatr: wschodni.

WOJNA.

Ucieczka rządu belgijskiego do Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 14 października.

Agencya Havasa donosi z Bordeaux:

Celem zapewnienia sobie swobody działania **rząd belgijski postanowił udać się do Francyi. Wszyscy ministrowie z wyjątkiem ministra wojny udali się przed południem z Ostendy do Hawru, gdzie rząd poczynił wszystkie zarządzenia celem ich przyjęcia. Król pozostał na czele armii.**

Paryż, 14 października.

Agencya Havasa donosi z Bordeaux:

Rząd belgijski, który nie miał w Belgii więcej zupełnie swobodnego pełnego wykonywania swej władzy, **uprosił sobie gościnność Francyi i wyraził życzenie przeniesienia się do Havru.** Rząd republiki natychmiast odpowiedział, że przyjmie rząd belgijski jak najserdeczniej i zabezpieczy zupełną swobodę w wykonywaniu jego praw zwierzchniczych i władzy. Minister marynarki udaje się na przyjęcie rządu belgijskiego do Havru. **Równocześnie z rządem belgijskim udało się do Havru ciało dyplomatyczne i wielu urzędników.**

Rząd belgijski otrzymał przywilej eksterytoryalności, a między innemi także przywilej wysyłania telegramów bez opłaty. Będzie on miał takie same prawa, jakie przyznano Stolicy św. ze strony Włoch.

Rosyanie w Czerniowcach.

„Brünner Tagesbote“ w numerze 433 podaje następującą korespondencyę z Insbruka na podstawie listu prywatnego, który został z Czerniowiec przemycony i w Wyżnicy, nad granicą bukowińską nadany. Po dwutygodniowej odyssei list przybył do Insbruka przed 4 tygodniami.

„W nocy z 31 sierpnia na 1 września — pisze autor listu — żołnierze austryaccy jeden most kolejowy wysadzili w powietrze, a drugi spalili. Kto tylko mógł, opuścił już poprzednio miasto, a d. 31 sierpnia usunęły się z niego nasze wojska. Także prezydent kraju wyjechał w tym dniu automobilem, a za nim poszły wszystkie władze. Urzędy pocztowe zostały zamknięte.

„Poruszenie w mieście było ogromne. Dnia 1 września rozlepiono w mieście plakaty, wzywające ludność do spokoju i zapewniające, że mieszkańcom nic się nie stanie. Ale po tem, co dotąd słyszano o Rosyanach, nikt nie wierzył temu zapewnieniu. Dnia 2 września po południu wiedziano, że burmistrz poddał miasto Rosyanom, a wieczorem wkroczyli Rosyanie do miasta wśród dźwięków muzyki i śpiewu.

„Nie padł żaden strzał. Ludności pod karą śmierci zabroniono wywoływania scysyj z wojskiem rosyjskiem. Rosyanie mieli nie wiele więcej nad 3000 ludzi. Z początku nie chcieli wierzyć w odwrót wojsk austryackich, sądząc, że się one gdzieś ukryły. Przeszukali wszystko, ale bez rezultatu.

„Dnia 3 września pojawiło się ogłoszenie, mocą którego do g. 5 wieczorem ludność miała wypłacić złotem i srebrem kontrybucyę w kwocie 300.000 koron, w przeciwnym razie miasto zostanie wydane na łup żołnierzom, a komendant nie ręczy za życie mieszkańców. Sumę żądaną zapłacono w oznaczonym terminie.

Drugie ogłoszenie zawierało rozkaz otwierania wszystkich sklepów od godziny 7 rano do godziny 7 wieczór. Po godzinie 8 wieczorem pod karą śmierci nie wolno nikomu wychodzić na ulicę. Wszystką broń należy wydać, **nawet dzieciom nie wolno mieć zabawkowej broni, gdyż nawet strzał z takiej zabawki spowoduje bombardowanie całego miasta.**

„Poddano się temu losowi, a stosunki są znośne wobec tego, co się dzieje po wsiach. Komendant poskramia żołnierzy, ale to nie zawsze się udaje. I tak **już kilka razy znaleziono zamordowane dziewczęta, a pijani kozacy napastują przechodniów i biją ich szablami.** Na zażalenia burmistrza odparł generał, że nie należy kozakom dawać alkoholu. Ale kozacy sami zabierają alkohol przemocą, **a opierających się zabijają.**

„W Ostricy żołnierze rosyjscy splądrowali dwór i zabrali wszystkie konie i woły. Gdy właściciel żalił się, kozacy w nocy spalili z zemsty dwór.

„W międzyczasie dużo wojska rosyjskiego przybyło do Czerniowiec. Ale największa ich część ruszyła dalej, albo znajduje się poza miastem. Mieszkańcy nic o tem nie wiedzą, **gdyż nie wolno im wychodzić za miasto.** O godz. 8 wieczór panuje cmentarna cisza, tylko po ulicach jasno oświetlonych chodzą straże rosyjskie. Oficerowie płacą za wszystko, żołnierze nie mają wcale, albo bardzo mało pieniędzy. Żołnierz, nic nie mówiąc, zabiera towar i wychodzi. Na ogół Rosyanie zachowują się spokojnie. Obecnie nie ma w mieście więcej niż 11.000 Rosyan. Inni pracują **nad szańcami, które otoczą całe miasto.**

Nowe moratoryum dla Galicyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

(Tel. c. k. Biura kor. powtórzony z dzisiejszego drugiego wydania porannego „N. Ref.“)

Wiedeń, 14 października.

„Wiener Zeitung“ publikuje rozporządzenie cesarskie z dnia 13 października b. r., mocą którego rząd upełnomocniony zostaje do zmiany postanowień cesarskiego rozporządzenia z 27 września b. r. o prolongacie prawno-prywatnych żądań pieniężnych. W myśl § 1 jest powiedziane, że rząd zostaje upełnomocniony wydać przepisy co do prolongaty żądań prawno-prywatnych odmiennie od postanowień cesarskiego rozporządzenia z 27 września b. r. wobec dłużników, którzy mieszkają, lub też mają stałe miejsce osiedlenia przedsiębiorstw w Galicyi i na Bukowinie. Wedle § 2 rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia go.

Telegramy.

Uczczenie 13-letniej bohaterki.

Wiedeń. Wczoraj w południe generalny inspektor ochotniczej opieki sanitarnej, arcyksiążę Franciszek Salwator, w towarzystwie przełożonego swojej kancelaryi, majora Brinzeya, zjawił się w szpitalu powszechnem, aby wręczyć Róży Henoch nadany jej medal zasługi Czerwonego Krzyża. Arcyksiążę kazał sobie opowiedzieć historyę zranienia na polu walki. Major Brinzey przypiął krzyż na piersi rannej i wręczył jej srebrny zegarek z wyrytym napisem: „Bohaterce z Rawy Ruskiej arcyksiężna Marya Walerya“.

Austryaccy i niemieccy poddani we Francyi.

Marsylia (via Berlin). 200 niemieckich i austro-węgierskich, obowiązanych do służby wojskowej poddanych, którzy znajdowali się na parowcach jadących pod flagą hiszpańską i włoską, pojmano w porcie Cannes w niewolę i internowano w portach nadbrzeżnych.

Zamknięcie portu angielskiego.

Berlin. Z Vlissingen donoszą, że Folkestone zamkniętem jest dla parowców z Vlissingen i że ruch okrętowy jest skierowany do Tilbury nad Tamizą.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Rządca drukarni L. K. Górski.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.